

Miłość, macierzyństwo i eugenika

Lucyna Marzec

Sędziowie i zwycięska rodzina z konkursu **Fitter Family Contest**
Kansas Free Fair (1920)



Heteroseksualni,
zdrowi i piękni rodzice
mają na celu spłodzenie
wybornego potomstwa –
podobnych do siebie,
jeśli nie lepszych obywateli.
[...] Święty Walenty
mógł być patronem
tylko tych wybrańców,
których biologiczne instynkty
nie przeciwstawiły się
ideologii „ulepszania rasy”.

Na początku XX wieku eugenika – rozwijająca się od trzech dekad i mająca zwolenników wśród poważanych naukowców, lekarzy i etyków w większości krajów Europy, Ameryki Północnej i Australii – uczyniła swym patronem świętego Walentego. Święty występował między innymi w artykułach Havellocka Ellisa (w poczytnym piśmie „Eugenics Review”) i ten znawca bezinteresownej miłości stał się tutaj specjalistą od pociągu seksualnego, czyli instynktownej i doskonałej umiejętności właściwego połączenia się w pary. Główna bowiem zasada eugeniki brzmiała mniej więcej tak: heteroseksualni, zdrowi i piękni rodzice mają na celu spłodzenie wybornego potomstwa – podobnych do siebie, jeśli nie lepszych, przystojniejszych, silniejszych i mądrzejszych obywateli.

Dobór naturalny i miłość

Miłość oparta na doborze naturalnym nie miała innego celu niż reprodukcyjny, ale warunki tej reprodukcji, tak jak i miłości, były restrykcyjne. Ci, którzy dobrali się właściwie, a więc bez genetycznych skaz, za które uważano nie tylko choroby weneryczne czy krzywicę, ale także krótkowzroczność, mieli szansę wygrać puchar w konkursie na „najzdrowszą rodzinę” i szczyć się tym, że w pełni realizują program „eugeniki pozytywnej”. Eugenika wspierała „zdrową” miłość, między ludźmi tej samej rasy i o takim samym etnicznym pochodzeniu, ale miłość „niezdrową”, „nierówną” dyskredytowała. Program „eugeniki negatywnej” był wymierzony przeciw wszystkim, których nie obchodziła wizja udoskonalenia ludzkości, i obejmował konkretne projekty działań uniemożliwiających ich reprodukcję: segregację i izolację osób chorych, kalekich, obciążonych genetycznymi skazami w klinikach i szpitalach, wydawanie certyfikatów małżeńskich (poświadczających, że para jest zdrowa i wyda także potomstwo), a przede wszystkim sterylizację. Święty Walenty mógł być patronem tylko tych wybrańców, których biologiczne instynkty nie przeciwstawiły się ideologii „ulepszania rasy”, a seks pozostał tym, czym był dla wiktoriańskiej moralności: jedyną, a konieczną drogą do narodzin potomków.

Eugenika, zajmując kategoryczne stanowisko zarówno w kwestii antykoncepcji, jak i odpowiedniego rozwoju płodu i dziecka, dotykała spraw, które od XIX wieku szczególnie interesowały sufrażystki, emancypantki i feministki. Co mogło łączyć, a co radykalnie dzieli te nurty myślowe i jaki ma wpływ zjawisko eugeniki na współczesne głosy feministek w sprawach biotechnologii?

Eugenicznym ideologom nie zależało na wsparciu emancypantek, a te dość szybko się przekonały, że podwójna moralność, którą pragną zniwelować, jest powielana w strategiach i pomysłach eugeników.

Macierzyństwo i sterylizacja

Trudno przeoczyć fakt, iż słowo „matka” nabrało dzięki eugenicie nowych znaczeń: kobieta w ciąży stała się jednym z najważniejszych „czynników” determinujących przyszłość dziecka. Cięża, narodziny i wreszcie wychowanie nie były do końca XIX wieku tematem szeroko zakrojonej debaty, nigdy wcześniej kobiecie nie przypisywano tak znamienitej roli w ukształtowaniu i wychowaniu dziecka – na przykład dla Rousseau oczywistość stanowił fakt, że dziecko karmi matka, a wychowuje je prywatny nauczyciel. Eugenicy – mając w tym swoje własne cele – dowartościowali kobiety jako matki, genetyczne „zasoby” i fizyczne żywicielki. Zdrowie kobiet jako przyszłych i obecnych matek stało się interesem całego społeczeństwa, gdyż to od pożywienia, trybu życia i wyznawanych wartości moralnych kobiety zależała kondycja dziecka. Ale takie ujęcie dotyczyło tylko kobiet uznanych za eugeniczne, a więc kobiet nieobciążonych genetycznymi wa-

dami czy innymi „skazami” organizmu. Ponadto eugeniczne kobiety traktowano jako zobowiązane do tego, by rodzić wiele dzieci, „zasilać” społeczeństwo (im więcej zdrowych dzieci się urodzi, tym silniejszy będzie naród). Eugenikom nie mieściło się w głowie, że zdrowa kobieta może nie chcieć kolejnego dziecka albo że nie chce wychodzić za mąż.

Macierzyństwo nie było dla eugeników wartością samą w sobie, egzystencjalnym doświadczeniem kobiety czy kwestią duchowości i psychologii, ale główną funkcją kobiety w społeczeństwie, dowodem na zaangażowanie w tworzeniu nowej, lepszej rasy oraz wspomaganie narodu. Nie było nawet instynktem. Wszak rewersem przedmiotowego traktowania kobiet jako reproduktorek było miejsce, które zajmowały w eugenicznych teoriach kobiety dysgeniczne, a więc te, których materiał genetyczny nie służył rozwojowi społeczeństwa. Wendy Kline¹ w książce „Building a Better Race” dowodzi, że w Stanach Zjednoczonych eugenicy wartościowej matce przeciwstawili kretynkę – wariatkę, genetycznie wadliwą i seksualnie nienasyconą, przez co podwójnie zagrażającą idei czystości rasy i doskonalenia narodu. Niewyżyta wariatka, bez oporów moralnych uwodząc i wykorzystując mężczyzn, nie potrzebowała wcale certyfikatu małżeństwa, by móc zająć w ciąży i urodzić chore, kalekie, genetycznie obciążone dziecko.

Podwójna moralność

Taka jednoznaczna odmowa przyznania prawa do macierzyństwa kobietom z pewnych grup społecznych (sterylizowano najczęściej kobiety biedne, niewykształcone, o kolorze skóry innym niż biały) przy równoczesnym gloryfikowaniu macierzyństwa jako sensu życia i narodowej powinności wśród kobiet o wyższym

statusie społecznym i materialnym świadczy o tym, że kobieta jako polityczny podmiot, jako emancypująca się jednostka – nie interesowała eugeników w najmniejszej mierze. A jednak eugenika przyciągała kobiety, natomiast niektóre feministki widziały w niej partnerkę we wspólnej walce o zmianę statusu kobiet w społeczeństwie. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że eugenika walczyła z problemami, które dotyczyły wielu kobiet na przełomie XIX i XX wieku, to jest z problemem alkoholizmu, narkomanii i bujnego rozwoju chorób wenerycznych wśród mężczyzn. Problem tak zwanej podwójnej moralności mężczyzn i kobiet, higieny osobistej i cnoty był podnoszony przez feministki w wielu krajach europejskich i Stanach Zjednoczonych: mężczyźni zarażali swoje żony chorobami wenerycznymi, zdobytymi w kawalerskich czasach, płodzili chore dzieci, sami młodo umierali, zostawiając rodziny w opłakanym stanie materialnym. Wiele kobiet pragnęło zmienić tę sytuację, ale prócz głosów domagających się ujednoczenia „kodeksu moralnego” (znane były dwie wersje: jedna, otwierająca seksualne życie przedmażeńskie dla kobiet, na przekór myśli eugenicznej, i druga, zamykająca mężczyznom drogę do domów publicznych) pojawiały się idee „zwalczania” prostytucji (m.in. poprzez sterylizację prostytutek, uważanych przez wiele kobiet z klasy wyższej za głównych wrogów moralności), „uzdrawiania” chorego systemu. Eugenika w tym przypadku stawała się pomocnym narzędziem dla kobiet, ponieważ postulowała wprowadzenie tak zwanych certyfikatów małżeńskich, a więc specjalnych badań medycznych dla narzeczonych, które by dawały obojgu gwarancję, że nie wiążą się z chorym osobnikiem (konwencja nie pozwalała narzeczonym rozmawiać na tematy cielesności czy seksualności). Kobietom mógł być bliski ideał życia w abstynencji alkoholowej i w poszanowaniu „wyższych wartości duchowych”.

Jednak eugenicznym ideologom nie zależało na wsparciu emancypantek, a te dość szybko się przekonały, że podwójna moralność, którą pragną zniwelować, jest powielana w strategiach i pomysłach eugeników. Nie mogło im bowiem zależeć na tym, by wyemancypowana kobieta samodzielnie decydowała, kto będzie jej seksualnym partnerem, by kontrolowała swoją płodność, a macierzyństwo traktowała jako wybór, a nie powinność; by wyższe wykształcenie i finansowa niezależność pozwoliły jej na większą asertywność, samostanowienie o sobie. Antykoncepcja nie leżała w interesie eugeniki, a wolność seksualną kobiet nazywano w tym kontekście niezdrowym promiskuityzmem, niestandardowe zaś prowadzenie domu i wychowanie dzieci niezgodne z tradycyjnymi wzorcami mogło się skończyć dla kobiety przymusową sterylizacją.

Postulat sterylizacji był jedynym, który przyjął się tak szeroko w społeczeństwach tylu państw na świecie, jakby łatwiej było sterylizować „chore” jednostki, niż wspierać reprodukcję „zdrowych”, a koncepcje eugeniki nie dotyczyły jedynie doskonalenia ludzkości, ale przede wszystkim „oczyszczania” gatunku z najmniej przydatnych osobników, który to cel okazał się nie tyle interesem nazistowskich ideologów, ile sposobem pożytkowania nowoczesnej wiedzy medycznej. Michel Foucault² w „Narodzinach kliniki” pisze, że „odkrycie” szaleństwa wiąże się ze stworzeniem klinik, w których bada się chorych osobników po to, by jak najcelniej scharakteryzować jednostkę zdrową. Odkrycie praw dziedziczenia i istnienia genów wiązało się – i wiąże do teraz – z wielkimi nadziejami i marzeniami ludzkości czy to na znalezienie lekarstw i eliminację pewnych chorób, czy na racjonalne wytłumaczenie wyborów moralnych i trybu życia. I chociaż frenologię traktujemy zazwyczaj jako barwną ciekawostkę z zakresu historii idei +

Biomedycyna nie przyniesie kobietom niczego dobrego, jest bowiem jedną z technik biowładzy.

[...] Największym zagrożeniem ze strony nowych biotechnologii, a zwłaszcza technik reprodukcji, jest potencjalne traktowanie poszczególnych narządów jako organów-bez-ciał, samych w sobie, bez właścicieli, odrywalnych i wymienialnych.

przełomu XIX i XX wieku, to wiedza o genach pobudza wyobraźnię do budowania wizji „genów moralności”, na przykład genów morderców i złodziei. Wiara w biologiczną, wrodzoną naturę pewnych zjawisk i zachowań jest stale obecna w tekstach kultury popularnej i masowej – nawet jeśli problematyzowana, jak w nieoczywistym przecież obrazie Olivera Stone’a „Urodzeni mordercy” (1994), czy podważana przez naukowe autorytety.

Sam termin „eugenika” kojarzy się obecnie bardzo negatywnie jako niebezpieczne narzędzie, którym posłużył się Hitler, by dokonać zagłady Żydów, Romów, Polaków i wszystkich tych, których uważał za niegodnych dostąpienia do aryjskiej rasy (osoby homoseksualne, z chorobami psychicznymi i upośledzeniami umysłowymi, niepełnosprawne) – ale należy pamiętać, że eugeniczne praktyki nie zakończyły się w 1945 roku, a współczesna genetyka nie jest nauką o własnej, osobnej historii czy innym niż eugenika „rodowodzie”.

Biomedycyna i eugenika

O tym, by uważnie śledzić poczynania biomedycyny, szczególnie w zakresie technik reprodukcji, wiele pisze Rosi Braidotti³. Biomedycyna, tak jak ją Braidotti widzi i tak jak w tej chwili rozwija się (szczególnie) na zachodzie Europy, nie przyniesie kobietom niczego dobrego, jest bowiem jedną z technik biowładzy. Filozofka szczegółowo interpretuje w tym kontekście takie pola tematyczne, jak: zagadnienie organów-bez-ciał, walka z czasem (śmiercią) oraz kwestia reprezentacji i wzrokocentryzmu w dyskursach medycznych.

Największym zagrożeniem ze strony nowych biotechnologii, a zwłaszcza technik reprodukcji, jest potencjalne traktowanie poszczególnych narządów jako organów-bez-ciał, samych w sobie, bez właścicieli, odrywalnych i wymienialnych. Ucierpią na tym szczególnie kobiety, których macice zaczniemy traktować nie jako części całości konkretnych, niepowtarzalnych, indywidualnych jednostek, ale jako „przestrzenie” czy „środowiska” do kształtowania płodu, tak jak gdyby płód mógł istnieć i rozwijać się bez macicy, a ta stanowiła tylko pojemnik, znajdujący się przypadkowo w kobiecym ciele. Dla Braidotti takie myślenie jest powrotem do Arystotelowskiej opowieści o macicy jako biernym naczyniu, w którym z męskiej spermy wykluwa się nowy człowiek, oraz jednoczesnym ponowieniem gestu alchemików, którzy wiele wysiłku włożyli w realizację marzenia, by stworzyć, bez udziału kobiet, nowego homunkulusa.

W tej perspektywie rozmnażania bez kobiet albo z kobietami – dostarczycielkami macic nie mogą zaistnieć kobiety – podmioty politycznej i społecznej debaty, trudno usłyszeć też kobiety opowiadające o doświadczeniu bycia w ciąży. Jeżeli ciąży, a dalej macierzyństwo

nie mogą być ujmowane w kategoriach egzystencjalnego (czy duchowego) doświadczenia indywidualnych kobiet, zapytuje filozofka, to jak można mówić o różnicy seksualnej – różnicy między mężczyznami i kobietami – tak by pozytywnie wartościować kobiecość?

Według Braidotti, na naszych oczach realizuje się złowieszczy i patriarchalny mit o rozmnażaniu bez udziału kobiet, o pozbyciu się kobiet (bo jeśli nie są niezbędne dla podtrzymania gatunku, to może nie są wcale potrzebne): jeśli nie fizycznej eliminacji, to na pewno o skutecznym usunięciu z przestrzeni publicznej, sceny politycznej. Na poziomie symbolicznym takie rozmnażanie będzie oznaczało odcięcie się od ciała kobiety, a nawet odrzucenie możliwości, że byłoby to możliwe. Jeśli dzieci będą powstawać (pojawiać się) bez matek, dzięki pracy ojców-biotechnologów, kobiety stracą wszystko, co do tej pory zdążyły zyskać (a według Braidotti nie zyskały jeszcze wiele), a ich uprzedmiotowienie będzie postępować.

Walka z czasem

Braidotti twierdzi, że technologie reprodukcyjne są sposobem na uśmiercanie czasu: główną wartością biotechnologii jest życie, i to życie pojedynczych organów, komórek, jąder komórkowych. Technologii nie interesuje cykl życia organizmów, a na pewno nie obumieranie i śmierć – koncentrują się na sposobach podtrzymania, ulepszenia, wzmocnienia tego, co ma dopiero zaistnieć. Najbardziej uderzającym przykładem ukazującym niebezpieczeństwo biotechnologii, który Braidotti kilkakrotnie przywołuje w swoich rozmyślaniach, jest możliwość urodzenia dziecka nie przez matkę, ale jego/jej babkę. Potencjalność międzypokoleniowego rozmnażania potwierdza tezę filo-

zofki, że dla technologii „każda macica jest taka sama”. Jednak nie należy się oszukiwać, myśląc, że ten fakt mógłby oznaczać równość między kobietami: brak zróżnicowania, choćby ze względu na wiek, nie przyniesie sprawiedliwości i równości społecznej. Poza tym „rynek macic” będzie sterowany tak jak każdy inny i można łatwo przewidzieć, że na rozwoju biomedycyny najbardziej ucierpią kobiety najbiedniejsze, z krajów Trzeciego Świata. Braidotti sądzi, że biotechnologia traktuje kobiety (ich macice) podobnie jak pojmując czas. Wydaje się, że czasowość i przemijalność nie mają tutaj większego znaczenia – czas można zaburzyć, odwrócić, zatrzymać (zamrozić – podobnie jak komórki jajowe czy spermę). Tym samym marzenie o nieśmiertelności może spełnić się jedynie kosztem kobiet, na przykład wtedy, gdy zaczniesz mówić o macierzyństwie „jajeczkowym”, „macicznym”, a dopiero później „społecznym”.

Reprezentacja i wzrokocentryzm

Jakkolwiek niektóre obawy Rosi Braidotti dotyczące biotechnologii momentami współbrzmiały z obecnym stanowiskiem Kościoła katolickiego w tej sprawie, to warto podkreślić, z czego wynikają te zbieżności i wskazać na radykalne różnice w podejściu do omawianych zagadnień. Braidotti postuluje odwrót od postępującego uprzedmiotowienia i fragmentaryzacji ciała kobiety, dokonywanych przez technologie reprodukcji. Mówi o kobietach jako podmiotach, różniących się od siebie (wiekiem, klasą, pochodzeniem etnicznym i rasowym, wykształceniem, miejscem zamieszkania et cetera), nieredukowalnych do pojedynczych funkcji i organów, zarazem jednak różniących się od mężczyzn między innymi poprzez inną +

Kobiety miały prawo czuć się przez eugenikę oszukane i wykorzystane: za wizerunek „idealnej matki”, za przymusowe sterylizacje, odebranie prawa do wyboru zarówno posiadania, jak i odmowy urodzenia dziecka.

rolę w rozmnażaniu i inne interesy polityczne. Kiedy pisze o kobietach jako indywidualnych jednostkach, które mają prawo zachodzić w ciążę, rodzić i wychowywać dzieci, to nie rozumie tych aktywności jako bożej łaski czy przeznaczenia kobiet. Nie broni „życia poczętego”. Wskazuje raczej na pewne związki między rozwojem biotechnologii, wszechwładzą reprezentacji i konserwatywną polityką.

Biotechnologia pozwala na przenikanie przez ludzkie ciała, zaglądnienie do ich wnętrza: wnętrze macicy przestało być tajemnicą, można nawet zarejestrować moment zapłodnienia komórki jajowej i monitorować (filmować, fotografować) rozwój komórek, a potem płodu bez przerw przez dziewięć miesięcy jego życia w ciele matki. Ponieważ w naszej wzrokocentrycznej kulturze wszystko, co posiada reprezentację (obraz – fotografię), staje się podmiotem, łatwo nabywa tożsamość, unieruchomiony poprzez obraz płód niejako się odrywa od ciała matki, zaczyna żyć swoim własnym życiem (tym wyo-

brażonym – sfotografowanym, w rzeczywistości bowiem nie przetrwałby w oddzieleniu). W ten sposób samodzielne i osobnicze życie płodu bywa przeciwstawione życiu kobiety – na przykład w katolickich filmach antyaborcyjnych, gdzie kobieta przedstawiona zostaje jako wróg, zagrożenie dla dziecka, które, wydawać by się mogło, przypadkiem znajduje się akurat w jej macicy. Braidotti pisze w tym kontekście o pornografii medycznej, iluzorycznym systemie reprezentacji próbującym przekonać nas, że to, co widać na zdjęciu – jest prawdą i niepodważalną rzeczywistością, i że poza obrazem nic więcej nie znajdziemy (nie doświadczymy, nie przeżyjemy), że w obrazie zawarte jest wszystko.

Braidotti stoi na stanowisku, że „emancypacja” płodu dokonuje się kosztem matki, poprzez traktowanie jej macicy jako wymiennego organu i uznanie życia płodu jako niezależnego od jej życia. Sprawy kobiet nie leżą w interesie biotechnologii: idea samodzielnej kontroli urodzeń i antykoncepcji oraz kwestia przeżywania rozkoszy seksualnej przez kobiety może być ignorowana dzięki coraz bardziej skomplikowanym możliwościom technologicznym, rozpoczynając od sztucznego zapłodnienia.

Kobiety miały prawo czuć się przez eugenikę oszukane i wykorzystane: za wizerunek „idealnej matki”, za przymusowe sterylizacje, odebranie prawa do wyboru zarówno posiadania, jak i odmowy urodzenia dziecka. Braidotti, ale także Adrienne Rich i inne współczesne feministki, które interesują się rozwojem genetyki, endokrynologii i biotechnologii, nawołują do sceptycznego podejścia do różnych obietnic nauki także i dziś. Są bowiem przekonane, że kontrola płodności nie zawsze oznacza zrozumienie i empatię wobec politycznych intere-

sów kobiet. Czasami wręcz przeciwnie: Braidotti zdaje się twierdzić, że nowe technologie rozrodcze są wymierzone przeciwko kobietom, a Rich⁴ wskazuje nawet na ambiwalentny efekt pigułki antykoncepcyjnej – z jednej strony, kobieta kontroluje swoją płodność, z drugiej – skazana jest na ciągłą seksualną dyspozycyjność; zamiast być podmiotem pragnienia, staje się przedmiotem pożądania.

Dlaczego kontrola nad płodnością i decyzja o posiadaniu potomstwa nie mogą stać się sprawą samych kobiet, dlaczego musiały być centralnym punktem zainteresowania eugeniki, a obecnie są jednym z najważniejszych zagadnień genetyki i biotechnologii? Być może próby stworzenia sztucznego życia, klonowania i rozmnażania bez kobiet są kontradikcją wobec zagrażającego mitu, bardzo silnie obecnego w kulturze, o kobietach – Amazonkach, które są samodzielne i samowystarczalne. Prawdopodobnie, iż strach przed symboliczną kastracją mężczyzn i przejęciem władzy nad światem (którego co niektórzy nie potrafią wyobrazić sobie inaczej niż jako dominację kobiet i unieszczęśliwienie mężczyzn, tak jakby patriarchalne reguły władzy były uniwersalne i bezczasowe) prowadzi do tego, że produkuje się wciąż wizje kobiet, które ingerując w porządek natury i tradycji, produkują potwory i zagrażają cywilizacji.

Obrazy mocno obecne w kulturze popularnej wciąż dowodzą, że kobiety nie powinny zajmować się biotechnologią i swoją płodnością – zmiennym przykładem jest film „Istota” Vincenza Nataliego⁵. Reżyser ukazuje wielką biomedyczną korporację, na czele której stoją surowa i ambitna kobieta oraz para pracowników nielegalnie stwarzająca sztuczne życie – tytułową istotę płci żeńskiej. Istota okazuje się niebawem genetyczną córką genialnej naukowczynie, która nigdy się nie zdecydowała

na naturalne urodzenie dziecka (w obawie przed schizofrenią, utratą kontroli nad sobą i swoim życiem). Istota przechodzi wszystkie fazy edypalnego rozwoju (widzi akt seksualny rodziców, zakochuje się w ojcu, zazdrości matce wyjątkowej pozycji), wkrótce jednak okazuje się potworem, który zmienia płęć i pragnie zabić ojca, by zbliżyć się do matki. Film nie jest zbyt wysublimowanym dziełem i nie daje pola do interpretacyjnego popisu; wszystko zostaje pokazane wprost: od „racjonalnej” reakcji ojca istoty, który kilkakrotnie próbuje ją unicestwić, po kazirodcze akty seksualne i scenę końcową, gdzie na samym szczycie oszklonego biurowca widzimy właścicielkę korporacji i główną bohaterkę, biotechnologkę, w ciąży z istotą, jak podpisuje umowę z firmą na kolejne kilka lat... Natali w swoim filmie wyraża lęk przed rządami wykształconych, inteligentnych kobiet, kontrolujących swą płodność, które jednocześnie dysponują mocą biotechnologii, zaczną produkować potwory, a te unicestwią całą ludzkość. Budując tak psychologicznie prawdopodobny obraz (któż nie zna podstaw psychoanalizy?), reżyser sprawia, że fantazja na temat kobiet staje się opowieścią możliwą, potencjalną, a tym samym potwierdza uprzedzenia i stereotypy. Czy rzeczywiście kobieca płodność (lub jej brak) musi być – bez wyjątku – kontrolowana „z zewnątrz”? ○

¹ Kline W., **Building a Better Race. Gender, Sexuality and Eugenics from the Turn of the Century to the Baby Boom**, Londyn 2001, s. 7–32.

² Foucault M., **Narodziny kliniki. Archeologia spojrzenia medycznego**, przekł. Mrówczyński P., Warszawa 1999.

³ Braidotti R., **Podmioty nomadyczne. Ucieleśnienie i różnica seksualna w feminizmie współczesnym**, przekł. Derra A., Warszawa 2009, s. 71–133.

⁴ Rich A., **Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja**, przekł. Mizelińska J., Warszawa 2000, s. 123–127.

⁵ **Splice (Istota)**, reż. V. Natali, Kanada, Francja, Stany Zjednoczone 2009.